

WIKTORIA GISCHE

Saga Estery

ZARECZONA
Z NAZISTĄ

© Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Lidia Kozłowska

Korekta: Maria Armatowa, Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3639-0

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Prolog

Nowy Jork, 1947 rok

Wydawało jej się, że to miasto nigdy nie zasypia. Kiedy przyjechała do Nowego Jorku kilkanaście miesięcy temu, nie potrafiła się przyzwyczaić. Nie spała tygodniami. Stawała przy oknie w pokoju, jaki przydzieliła jej Miriam, i przyglądała się jasnym, rozświetlonym ulicom, po których nawet w środku nocy spacerowali roześmiani, szczęśliwi ludzie.

Lubiła patrzeć na ich twarze. Słuchać ich rozmów. Stawać się częścią ich beztroski. Udawać, że świat był, jest i zawsze będzie piękny.

Wtedy choć przez moment uwalniała się od własnych wspomnień. Chociaż na chwilę pozwalała sobie zapomnieć o piekle, jakie zostawiła za sobą.

W końcu jednak przywykła.

Nie przeszkadzały jej już jeżdżące samochody trąbiące na niesfornych przechodniów. Nie zwracała uwagi na wyjące syreny kursujących bez przerwy wozów strażackich i ambulansów. Nie słyszała głośnych rozmów czy kłótni, jakie czasami toczyły się w okolicy. Nie dziwiły jej już nawet policyjne akcje, które kiedyś znała tylko z opowieści, a bójki młodych ludzi przestały robić na niej aż tak piorunujące wrażenie.

Życie tu spowszedniało.

W końcu nauczyła się też zasypiać, nie zwracając uwagi na odgłosy nigdy niezasypiającego miasta. Wreszcie uodporniła się na

nawiedzające ją koszmary. Wciąż były jej częścią, ale teraz, po długich miesiącach, potrafiła się już od nich odgradzać.

Takie wczesne wieczory jak ten dzisiejszy, kiedy czuła się niespokojna i nazbyt pobudzona, świadoma, że sen nie przyjdzie, a jeśli już, to i tak zostanie przerwany obrazami, które jej umysł nauczył się skutecznie blokować, zdarzały się coraz rzadziej.

Przysunęła się bliżej okna. Nieświadoma, bezwiednie położyła rękę na czystej, wypolerowanej szybie, jakby ten gest miał sprawić, że zobaczy więcej.

– Wyglądasz, jakbyś na kogoś czekała.

Estera odwróciła się w stronę Miriam, która zatrzymała się w progu jej pokoju.

Przyjaciółka wyglądała na zmęczoną. Wyczerpaną. Ona sama zresztą też nie zachwycała świeżą, tryskającą promiennym blaskiem skórą.

Zaledwie dziś rano, kiedy stała w łazience po porannej toalecie, skrzywiła się, patrząc na wyraźne ciemne sińce pod oczami. Dotknęła spuchniętych powiek. Przejechała ręką po wysuszonej skórze twarzy.

Przez chwilę patrzyła na siebie z niesmakiem, ale wiedziała, że to wydarzenia ostatnich tygodni, które tak wielu ludziom, szczególnie wolontariuszom takim jak ona i Miriam, dały się we znaki, mają znaczący wpływ na kondycję ciała i ducha.

Patrząc na wymizerowaną twarz przyjaciółki, pogрузzyła się we wspomnieniach.

Zaledwie dwa miesiące temu u niespełna pięćdziesięcioletniego mężczyzny zdiagnozowano czarną ospę. Wiosna jeszcze się nie zaczęła, a zima wciąż trzymała się mocno. Chociaż był już początek marca, zdarzały się dni, kiedy mróz potężnie dawał się we znaki.

Grypa, przeziębienie i angina były na porządku dziennym, ale nikt nie spodziewał się czarnej ospy, dlatego od chwili kiedy do

szpitala Bellevue przetransportowano pierwszego pacjenta z ponad czterdziestostopniową gorączką, wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Nagle do przychodni i szpitali zaczęli się zgłaszać inni chorzy.

Sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz bardziej dramatyczna. Nieszczęsny pacjent „zero”, jak nazywano pana Le Bara, zmarł zaledwie kilka dni po pojawieniu się pierwszych objawów. Nad miastem zawisło widmo paniki, chociaż wydawało się, że obawy dotyczą jedynie mieszkańców, nie zaś decydentów czy przedstawicieli prasy, bo jak wytłumaczyć anons, który „New York Times” zamieścił na dwudziestej pierwszej stronie, informujący, że w mieście wystąpiły zaledwie nieliczne przypadki czarnej ospy.

Jawne lekceważenie groźnej choroby było nie tylko głupie, aroganckie, ale przede wszystkim nieodpowiedzialne wobec mieszkańców miasta, mających prawo liczyć na szczerze zaangażowanie przedstawicieli władz, którym mandaty przydzielono na podstawie dokonanego przez obywateli wyboru. Wyboru, który – jak sądzili – był tym najlepszym. W dramatycznej sytuacji obronną ręką wyszli z niej tylko nieliczni.

– Nie rozumiem takiego podejścia – ekscytowała się Miriam w pierwszym tygodniu marca, kiedy sytuacja wyglądała tak, jakby zaraz miała się wymknąć spod kontroli.

Estera przytaknęła. Wciąż czuła się dziwnie, obojętna na życie, które toczyło się obok niej. Zatraciła energię, która kiedyś ją rozpierała. Zapomniała, co to znaczy burzyć się, bulwersować, denerwować. Zapomniała już nawet, co znaczy się bać. Odwróciła się w kierunku przyjaciółki. Miriam patrzyła na nią wyczekująco. Spodziewała się podobnej reakcji, ale Estera jedynie wzruszyła ramionami.

– Jak możesz być taka obojętna? – Podeszła do niej szybkimi krokami.

Złapała ją za ramiona. Chciała nią potrząsnąć, ale zrezygnowała w ostatniej chwili. Zamiast tego przyciągnęła ją do siebie i mocno przytuliła.

– To przejdzie, zobaczysz – zapewniała. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz. – To przejdzie – dodała jeszcze raz, a potem odwróciła się i cicho, już bez słowa, wyszła z pokoju, który zajmowała Estera.

Przez kolejne tygodnie trwała walka z epidemią. Po pierwszych ospałych, niepewnych decyzjach nie było śladu. W ciągu kilku kolejnych godzin zebrane sztaby kryzysowe zdołały opracować projekt masowych szczepień.

Od razu pojawiły się problemy organizacyjne. Jednym z nich okazał się brak odpowiedniego personelu, który mógłby zaszczerpić prawie siedem milionów osób.

– Mam zamiar się zgłosić – zawyrokowała Miriam, kiedy kilka dni po pierwszych informacjach o epidemii całą rodziną wraz z Esterą siedzieli w jadalni w ciszy i skupieniu, jedząc śniadanie.

– Nie mówisz poważnie? – Mąż Miriam, który jak zwykle, o czym Estera zdążyła się już przekonać podczas pobytu u przyjaciółki, zatopiony był w pochłanianiu najświeższych informacji, zerknął na żonę z niedowierzaniem.

Stos nowojorskich gazet codziennych leżał na stole, tuż obok łokcia Aarona. Szybka poranna prasówka przed wyjściem do pracy była jego świętym rytuałem, którego zawsze przestrzegał i z którego nigdy nie rezygnował.

– Oczywiście, że poważnie. – Miriam odłożyła chrupiącego, idealnie wysmażonego tosta, którego miała zamiar posmarować truskawkową konfiturą domowej roboty. – Czy uważasz, że jestem skłonna żartować w takiej sytuacji? Czy nie widziałeś ogłoszenia, ba, apelu nawołującego wszystkich chętnych do pomocy Czerwonemu Krzyżowi? Nie zamierzam udawać, że go nie widziałam.

– Ale to niebezpieczne! – Mina Aarona wskazywała jasno, że nie ma zamiaru się zgadzać.

Powoli, z namaszczeniem złożył gazetę, a potem tym samym niespiesznym ruchem ujął rękę żony i zamknął ją w swoich dłoniach. Patrzył na nią wyczekująco. Jego wzrok zmuszał Miriam do kapitulacji, ale tym razem kobieta nie dawała za wygraną.

– Niebezpieczne? – Cichy, lecz stanowczy głos Estery sprawił, że cała rodzina Askenazych, w tym dwóch synów Miriam i Aarona, spojrzała w jej stronę. Aaron puścił rękę Miriam. Żeby zająć czymś dłonie i ukryć zawstydzenie, znowu sięgnął po gazetę, jednakże jej nie rozłożył. Był zbyt dobrze wychowany, aby udawać, że zamierza czytać, kiedy ktoś wtrącił się do dyskusji.

W kuchni zapadło niezręczne milczenie. Wszyscy trwali w oczekiwaniu, aż Estera dokończy zdanie. Ta jednak, zamiast odezwać się ponownie, co zresztą chciała zrobić jeszcze kilka sekund wcześniej, po prostu wstała od stołu.

– Przepraszam – rzuciła przez ramię i ruszyła w stronę swojego pokoju.

Usłyszała za sobą lekkie kroki Miriam i cichy, uspokajający głos Aarona, który coś tłumaczył synom.

– Przepraszam – powiedziała Estera raz jeszcze, stając przy oknie. – Nie powinnam tak reagować. To niegrzeczne wtrącać się do waszej rozmowy.

– Estero. – Miriam stanęła tuż obok. Jej mała wypiełgnowana dłoń spoczęła na ramieniu Kaufmannówny. – Nie przepraszaj. Nie masz za co. Nawet nie powinnaś tego robić.

– Może nie, ale czuję się w obowiązku, aby jednak to zrobić. Irytują mnie takie słowa, takie sytuacje, choć po moim długim pobycie tutaj, nie u was, ale w ogóle w Stanach, powinnam się już przyzwyczaić, że patrzycie na niebezpieczeństwo inaczej. Dla was wojna, owszem, straszna, tragiczna i niepojęta, jest tylko opowieścią.

Mimo wszystko większość z was nie doświadczyła jej na własnej skórze. Nie, proszę, nie zaprzeczaj. – Estera nie dała Miriam dojść do słowa. – Dobrze wiesz, że tak właśnie jest. Już nawet nie staram się przekonywać nikogo, że Holocaust był prawdziwy. Że zabijano miliony ludzi. Głodzono, bito, torturowano, a na koniec gazowano i palono ich ciała w piecach. Już przestałam. Bo kto tego nie widział, kto tego nie doświadczył, kto nie był obok tego, już nawet nie mówię, że był uczestnikiem obozowego życia, o ile można tamtą egzystencję nazwać życiem, nigdy w to nie uwierzy i zawsze, powtarzam, zawsze, będzie uważał, że przesadzam. Że ubarwiam. Że staram się pozyskać uwagę.

Miriam milczała. Po chwili podeszła bliżej i mocno przytuliła Esterę. Trwały tak przez jakiś czas.

W ciszy, wsłuchując się w odgłosy miasta.

– Wiesz – zagadnęła w końcu Estera, wysuwając się z objąć Miriam – stojąc ostatnio przy oknie, zdałam sobie sprawę, że to już nieco ponad dziesięć lat, kiedy widziałyśmy się przed moim przyjazdem do Nowego Jorku. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że teraz wydaje mi się, że te wszystkie lata przeleciały tak szybko, a jeszcze kilkadziesiąt miesięcy wcześniej uważałam, że czas zatrzymał się w miejscu? Wtedy godziny były niczym długie dni. Dni wydawały się niekończącymi się tygodniami, a miesiące latami udręki, której nie było końca. To był czas, kiedy częściej myślałam o śmierci niż o życiu. Czas, kiedy śmierć, której wypatrywałam na każdym kroku, stała się nie moim wrogiem, a przyjacielem.

– Pamiętam tamten wyjazd. – Na twarzy Miriam pojawił się uśmiech. Woląła nawiązać do ich ostatniego spotkania aniżeli do innych bolesnych wspomnień Estery. – Długo stał pod znakiem zapytania z powodu mojego braciszka, ale w końcu się udało. Znowu byliśmy w Wiedniu. Jak ja tęskniłam za tym miastem.

Mimo tego, co się z nim stało i co podziślało się z jego mieszkańcami. Nic, co widziałam tutaj, nie mogło się równać z moim Wiedniem. Zanim przyjechaliście, całymi dniami prosiłam ojca, aby jeszcze się zastanowił. Żeby rozważył sprzedaż mieszkania. Ale ojciec był nieugięty. Teraz jestem mu za to wdzięczna. Za tamtą pewność decyzji. On wiedział lepiej ode mnie, że będzie tylko gorzej. – Miriam przysiadła na jednym ze stojących w pokoju wygodnych foteli. Estera poszła za jej przykładem. – A potem przyjechaliście wy i przynajmniej na czas waszej wizyty zapomniałam o wszystkich smutkach. Czułam się tak jak wtedy, w trzydziestym trzecim. Nie wiem, czy byłaś tego świadoma, ale przyglądałam ci się z uwagą, szczególnie kiedy wybrałyśmy się na przejażdżkę diabelskim młynem.

Estera musiała się uśmiechnąć. Wspomnienie pierwszego spotkania ze Svenem zawsze wywoływało na jej ustach uśmiech, a w sercu rozlewało się przyjemne ciepło, powodując, że czuła się, jakby wróciła do domu z dalekiej podróży.

– Pamiętasz? – zapytała Miriam, ściągając uwagę Estery. – Podczas tamtego spaceru miałyśmy dość poważną sprzeczkę. – Estera pokiwała przecząco głową. Nie pamiętała. – Trudno mi sobie dokładnie to przypomnieć, ale jakoś tak od słowa do słowa zaczęłyśmy się sprzeczać o Svena i Ludwika.

– Tak – przytaknęła teraz Estera. – Zarzuciłaś mi wówczas, że nie traktuję Ludwika poważnie i że wyrządzam mu krzywdę. Broniałam się przed tymi zarzutami, ale musisz wiedzieć, że w głębi serca przyznawałam ci rację. Nie byłam głupia, zdawałam sobie sprawę z nadziei, jaką mu dawałam. Nie, nie byłam okrutna. Nie robiłam tego specjalnie. Z premedytacją. Po prostu nie byłam gotowa, aby pozwolić mu odejść. Zawsze miałam Ludwika przy sobie. Był czas, kiedy jako dzieci praktycznie razem się wychowywaliśmy. Gdybym dała mu wolność, poniosłabym wielką stratę. Dlatego tak

mocno się pokłóciliśmy, ponieważ miałaś rację. Ty to wiedziałaś i ja to wiedziałam, ale nie mogłam powiedzieć o tym na głos.

– Całe szczęście nigdy nie potrafiłyśmy się na siebie gniewać zbyt długo.

– W ogóle nie potrafiłyśmy się na siebie gniewać – zaśmiała się Estera. – Chwilę później już nie pamiętałyśmy o sprzeczce, a przynajmniej dobrze udawałyśmy, że wcale jej nie było. To był piękny czas. – Kaufmannówna westchnęła. – Mimo wszystko – dodała po chwili.

– Obiecałyśmy sobie, że niebawem się spotkamy. Przysięgałyśmy, że nie pozwolimy, aby ocean nas rozdzielił. Chciałyśmy wprowadzić nową tradycję. Coroczne spotkania. Albo w Krakowie, albo w Nowym Jorku.

– Tak, zamierzałyśmy się spotkać za rok. Wiosną albo latem trzydziestego dziewiątego. Miałam przyjechać do Nowego Jorku na twój ślub, pamiętasz? Potem ty miałaś przyjechać do Polski. – Estera podniosła się z fotela.

Znowu podeszła do okna. Wyrzała na ulicę. Przyglądała się spieszącym do swoich zajęć nowojorczykom. – Przyjazd tu zajął mi trochę więcej niż rok... prawie siedem lat. Tobie pewnie więcej czasu zajmie wyjazd do Krakowa, szczególnie teraz, kiedy tak wiele pozmieniało się w Polsce.

– Nieważne, ile czasu nam to zajęło, ważne, że w końcu jesteś.

– Szkoda, że wszystko wygląda inaczej. Nie tylko świat, ale głównie moje życie. – W oczach Estery zebrały się łzy. Powoli, niepostrzeżenie, potoczyły się po jej chudych, zapadniętych policzkach. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie. Pociągnęła nosem, a potem szybkim gestem wytarła mokre ślady z twarzy.

– Cóż, skoro postanowiłaś zgłosić się na ochotnika, ja również zamierzam to zrobić – odezwała się, zmieniając temat. – Za nic w świecie nie pozwoliłabym, żebyś sama brała w tym udział.

Już następnego dnia obie stały się w jednym z wielu wyznaczonych punktów. Pomimo sprzeciwu Aarona, który o decyzji żony zaalarmował nie tylko jej rodziców, lecz także własnych, co poskutkowało paroma wizytami w ich domu i kilkoma poważnymi, nie zawsze spokojnymi rozmowami, Miriam nie dała się jednak odwieść od raz podjętego zamiaru.

– Mijmy przynajmniej na tyle odwagi, żeby pomóc innym. Nikt nie będzie strzelał do mnie z karabinu. Nikt nie będzie urządzał łapanek. Nikt nie wywiezie mnie do obozu i nie zbombarduje naszego domu – mówiła już nieco podniesionym głosem, kiedy podczas kolacji ojciec Aarona zarzucił jej, że jest nieodpowiedzialna i nie wie, co to prawdziwe niebezpieczeństwo. – Nie wiem – dodała, patrząc na teścia. – Nikt z nas nie wie, oprócz Estery, i byłabym wdzięczna, gdybyśmy takich błahostek jak podawanie szczepionki nie nazywali niebezpieczeństwem.

Tym wywodem zamknęła wszystkim usta. Aaron spoglądał na Esterę kątem oka, jakby szukał u niej ratunku, ale ona nie zamierzała się wtrącać. W końcu kiedy pierwsze emocje opadły, kiedy się okazało, że praca jest jedynie wyczerpująca i nie ma w niej nic niebezpiecznego, Aaron zmienił nastawienie, stając się pomocnym mężem, który zawsze czekał na nie z ciepłą kolacją, kiedy wracały do domu po całym dniu służby.

– Nie czuję nóg – skarżyła się Miriam. – Gdybym wiedziała, że te wielokilometrowe spacerowanie to nie przelewki, chyba wołałabym zostać na miejscu tak jak ty i podawać nieskończone dawki szczepionki.

– Wiesz, że to konieczne. Gdyby ludzie byli bardziej odpowiedzialni, nikt nie musiałby się bawić w domokrażkę i pukać od drzwi do drzwi, starając się przekonać do szczepienia. To świetna robota, Miriam. Bez takich spacerowiczów jak ty nie mielibyśmy co robić – zaśmiała się Estera.

– Zapraszam jutro na wspólny wypad. Zobaczymy, czy po kilkudziesięciu kilometrach będziesz w takim doskonałym nastroju.

Do pomocy włączyły się całe masy ochotników. Pomogły też audycje radiowe, w których wciąż powtarzano komunikaty o prewencyjnych szczepieniach. W końcu udało się opanować sytuację i okazało się, że strach miał wielkie oczy.

– Cieszę się, że to już koniec – mówiła teraz Miriam, podchodząc do stojącej przy oknie Estery. Kaufmannówna pokiwała głową wpatrzona w dal. Miriam z troską przyglądała się przyjaciółce, której myśli znowu dryfowały gdzieś daleko poza Nowy Jork.

– Mam wrażenie, że to twoje ulubione zajęcie – zagadnęła Esterę, nachylając się w stronę szyby, na której przed chwilą zauważyła ślad małej rączki, którą zostawiło któreś z jej dzieci. – Często stajesz przy oknie. Patrzysz na przemykających ludzi. Uważnie im się przyglądasz.

Estera odwróciła twarz w jej kierunku. Na ustach młodej kobiety pojawił się delikatny, ledwie widoczny uśmiech.

– Tak, właściwie masz rację. Teraz, gdy o tym wspomniałas, zdałam sobie sprawę, że w zasadzie robiłam to od dziecka. Już kiedy miałam kilka lat, mama stawiała mnie na parapecie w naszym krakowskim mieszkaniu. Och, jakże się złościłam, że ciężka, ciemna fasada kościoła Mariackiego zasłania najlepszy widok. Z czasem doceniłam tę naturalną barykadę, dzięki której to miejsce staowało się w pewien sposób odosobnione. Lubiłam patrzeć na ludzi. Zastanawiać się, czym się zajmowali. Kim byli w życiu. Czy mieli rodziny? Czy byli szczęśliwi? – Westchnęła. – Cóż, przed wojną trudno było odpowiedzieć na te pytania. Większość wydawała się zagadką. Nawet ci, na ustach których malował się szeroki uśmiech, mogli się zмагаć ze zmartwieniami, ale na kilka miesięcy przed wybuchem wojny wszystko się zmieniło, nie mówiąc już o tym, co stało się po wrześniu. Wtedy nie trzeba było zgadywać.

Mam wrażenie, że wówczas wszyscy popadli w odrętwienie, apatię. A jednak nadal stawałam przy oknie. Było tyle dni, kiedy to robiłam... – Zawiesiła głos. – Ale ten jeden, szczególny, pamiętam doskonale – dodała prawie szeptem.

Zamilkła. Miriam położyła rękę na ramieniu, chcąc dodać przyjaciółce otuchy.

– W domu wciąż była Ola. – Estera zaczęła swoją opowieść. – Siedziała na fotelu. Piła kawę. Rzuciłam jej niechętne spojrzenie. Denerwowała mnie jej, nie wiem, jak to nazwać, beztroska, swoboda, a może nonszalancja, która miała przykryć strach czający się w oczach każdego z nas. Kilka dni wcześniej dostaliśmy rozkazy. Poinformowano nas, że zostanie zakwaterowany w naszym mieszkaniu niemiecki oficer. Byłam gotowa wyrzucić go za drzwi. Z całych sił zaciskałam zęby, żeby jednak nie wybuchnąć gniewem. Każdy nierozważny krok mógł nas drogo kosztować. Od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o dodatkowym, niechcianym lokatorze, moja obsesja wyglądania przez okno jeszcze się nasiliła. Stałam przed nim niemal przez całe dni. Od rana do późnego wieczora. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Ani ojciec, który stracił ochotę na zajmowanie się sklepem. Ani Dawid, który zaledwie kilka tygodni wcześniej przyjechał z Anglii, czego pewnie szczerze żałował. Zresztą to właśnie on wziął na swoje barki prowadzenie domu handlowego. Tak długo, jak na to pozwolono, a więc całkiem krótko. O mamie nie wspominam, bo ona zamknęła się w swoim pokoju. Zamknęła się zresztą nie tylko tam. Po prostu odcięła się od świata, pograżając w rozpacz, że wszystko stanęło w płomieniach dosłownie i w przenośni. Wiesz, że nigdy nie przypuszczałabym, że moja matka okaże się tak kruchą psychicznie istotą.

Estera zerknęła przelotnie na Miriam. Ich spojrzenia spotkały się tylko na krótko, ponieważ Kaufmannówna zaraz znowu popatrzyła w stronę okna.

– Stałam tam tak jak dziś. Aleksandra coś mówiła. Najpierw jej nie słuchałam. Potem zaczęłam coś mruczyć pod nosem, aż wreszcie zaczęłyśmy się spierać. Powiedziałam kilka ostrych, przykrych słów, których żałuję do teraz, chociaż nas nie poróżniły, oczywiście. Ale mimo to nie powinnam tak mówić. Miała prawo do swojego zdania. Do swoich uczuć. Zresztą miała rację. To, że wypatrywałam intruza, który miał się pojawić w naszym domu lada chwila, i tak by nic nie zmieniło. Nie mogłam go rozpoznać, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie mogłam go nie wpuścić. Nie mogłam go odprawić. Nasza kłótnia sprawiła, że na jakiś czas odwróciłam się od obrazu za szybą. Ten moment wystarczył. Szedł cicho. Ostrożnie stawiał kroki. Nie usłyszałyśmy go wcześniej. Dopiero dźwięk dzwonka sprawił, że zamilkłyśmy.

Miriam słuchała uważnie. Estera po raz pierwszy otworzyła się tak bardzo. Do tej pory ani razu nie wspomniała o swoich przeżyciach, a jeśli już, były to tylko krótkie, zdawkowe słowa.

– Nasz dom popadł w odrętwienie. Miałam wrażenie, że strach, który wówczas wszyscy poculiśmy, wyssał z niego powietrze. Baliśmy się odetchnąć. Wtedy dzwonek rozbrzmiał po raz drugi. Jakby głośniejsze. Dłużej. Ten ktoś był natarczywy i nie zamierzał dać za wygraną. Wzięłam haust powietrza i szybkim krokiem ruszyłam do przedpokoju. Ola chciała mnie zatrzymać, ale wyszarpnęłam rękę z uścisku. Na nic zdawało się udawanie, że nikogo nie ma. Nie chciałam go u nas, ale tak musiało być. Mogliśmy go ugościć albo mogliśmy opuścić nasz dom. Tak by się zapewne stało, gdybyśmy odmówili. Słyszało się o przymusowych eksmisjach. Z impetem otworzyłam drzwi i zamarłam.

Estera schowała twarz w dłoniach. Odwróciła się na chwilę, zerkając przez ramię na stojący za jej plecami fotel. Usiadła. Wyglądała tak, jakby zabrakło jej sił. Miriam przycupnęła na drugim

z foteli. Nie ponaglała. Czekala, az przyjaciółka znowu zacznie swoją opowieść.

– Nie widziałam go od tylu miesięcy. Prawie od roku, bo wprawdzie nie byłam tego w stu procentach pewna, ale wydawało mi się, że widziałam go w październiku rok wcześniej w Krakowie. Stał wśród ludzi. Zawsze w jakiś dziwny sposób potrafiłam wyczuć jego wzrok na sobie. Tak jak wtedy, w Wiedniu. Na chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale wówczas ktoś mnie zaczepił, odwrócił moją uwagę, a kiedy zerknęłam w tamto miejsce, jego już nie było. Szukałam go wśród zebranych. Gorączkowo lustrowałam męskie sylwetki, nie mogłam go jednak odnaleźć. Tamtego dnia pomyślałam, że to tęsknota sprawiła, że go sobie wyobraziłam. Ale dziś wiem, że on tam był. Przyjechał z Berlina specjalnie dla mnie. Kiedy wróciłam do domu, od razu siadłam do pisanía listu. Musiałam napisać do Svena. Musiałam, chociaż nigdy tego listu nie wysłałam. – Estera wzięła głęboki oddech. – To on okazał się tym wyczekiwany intruzem. Mierzyliśmy się wzrokiem. Chciałam za-
trzasnąć mu drzwi przed nosem. Był moim wrogiem. Powinłam go nienawidzić. Powinłam chcieć jego śmierci. Ale jak miałam czuć nienawiść, kiedy czułam dokładną jej odwrotność. Los okazał się okrutny i złośliwy. Zamiast zamknąć drzwi, odsunęłam się od nich, żeby wpuścić go do środka. Od tamtej chwili minęło już tyle lat, a ja wciąż pamiętam ją z najmniejszymi szczegółami.

Estera zamilkła. Miriam myślała o tym, co przed chwilą usłyszała. W domu panowała zadziwiająca cisza, którą od czasu do czasu zakłócały odgłosy zewnętrznego świata. Dźwięk dzwonka u drzwi wyrwał kobiety z zamyślenia.

Miriam zerwała się na równe nogi. Zerknęła na zegarek. To zapewne sąsiadka z góry. Dziś rano kurier zostawił dla niej paczkę.

– Przepraszam, Estero – zwróciła się do Kaufmannówny, która skinęła głową. – Pójdę otworzyć. Zaraz wracam.

Ruszyła do przedpokoju, a Estera, zamiast czekać, wyszła wraz z nią.

– Przejdę się. Mam ochotę na spacer. Dobrze mi zrobi – powiedziała, idąc razem z Miriam w stronę drzwi.

Dzwonek odezwał się ponownie. Ktoś bardzo się niecierpliwił, naciskając go raz za razem. Miriam przyspieszyła kroku.

– Czy to piekarnia? – zapytała, otwierając na oścież. – Pani Collins... – przerwała.

Estera, stojąca za Miriam, zbladła. Przyglądała się czekającemu na korytarzu mężczyźnie. Nie widziała go od bardzo dawna. Wydawało się, że od wieków. W jej oczach pojawiło się zdziwienie i strach.

– Nie przywitasz się?

Dobrze znany głos przebił się przez warstwę odrętwienia. W końcu poczuła, że może się ruszać. Zgrabnie wyminęła zdziwioną, niepewną Miriam. Podeszła, chcąc podać mu dłoń, ale on objął ją mocno. Wahała się tylko przez chwilę. Wtuliła się w niego. Był jej przeszłością, teraźniejszością i nadzieją na przyszłość, na wyjaśnienia.

– To ty – szepnęła, odsuwając się od niego na wyciągnięcie ręki. – To naprawdę ty – powtórzyła.

I

Wiedeń, zima / wiosna 1938 roku

– To oczekiwanie było nieznosne. – Miriam zamknęła Esterę w ramionach. – Od rana stałam przy oknie. Mama upominała mnie dziesiątki razy, żebym od niego wreszcie odeszła, bo moje zdenerwowanie niczego nie zmieni, ale ja i tak wolałam stać tam i czekać. Wstrzymywałam oddech za każdym razem, gdy jakiś samochód zatrzymywał się przed naszą kamienicą. Z zapartym tchem czekałam, aż otworzą się drzwi, a gdy wysiadał z niego jakiś obcy człowiek, doznawałam niemiłosiernego rozczarowania. Kiedy w końcu nasze auto zajęchało pod nasz dom, musiałam być akurat w pokoju mamy, radząc jej, którą kreację powinna wybrać na bal sylwestrowy.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odezwała się wreszcie Estera, delikatnie uwalniając się z mocnego, przyjacielskiego uścisku Miriam. – Cieszę się, że widzę was wszystkich – mówiła, podchodząc do państwa Lavinów, żeby się z nimi przywitać.

Rozejrzała się po przedpokoju, jakby szukała jeszcze kogoś.

– Hans nie przyjechał z nami. – Miriam od razu odgadła, kogo wypatruje Estera.

– Ale jak to? – Do rozmowy wtrąciła się Zofia Kaufmann, która już wcześniej zdążyła serdecznie przywitać się ze wszystkimi, a teraz, korzystając z pomocy pana Lavina, ściągała ciężkie, bardzo ciepłe futro. – Przecież chyba nie zostawiliście go samego w Nowym Jorku?

– Zaraz wszystko wam opowiemy. Najpierw się rozbierzcie, potem wstawimy bagaże do waszych pokoi i na spokojnie, zanim nasza dawna gosposia, która kiedy wyjeżdżaliśmy, przeniosła się

do córki, poda nam gorącą kolację, napijemy się kawy. Wszystko opowiemy, a wracając do gosposi, pani Gertruda to złoty człowiek. Wiedząc, że pojedziemy do Wiednia, napisałam do niej list z prośbą o pomoc, jeżeli byłaby tak miła nam jej udzielić i wskazać kogoś, kto mógłby choć na kilka tygodni wspomóc nas w domowych obowiązkach. Tymczasem droga Gertruda odpisała, że przyjedzie do Wiednia i sama nam pomoże. Nie wyobrażasz sobie, Zofio, jaka to była dla mnie ulga. Mieć blisko kogoś dobrze znanego i zaufanego. Szczególnie w dzisiejszych czasach. Nawet nie chcę myśleć o tym, co ostatnio się dzieje...

– Kochanie – ojciec Miriam wszedł żonie w słowo – proszę, nie rozmawiajmy o polityce. Zapewne nie uciekniemy od pewnych tematów, ale akurat ta chwila jest nieodpowiednia. Cieszy mnie, że po tak długim czasie udało nam się znowu spotkać.

Niecały kwadrans później siedzieli już wszyscy w przytulnym salonie Lavinów, każdy z filiżanką parującego rozgrzewającego napoju. Po całym domu roznosił się nie tylko przyjemny aromat kawy czy mocnego herbacianego naparu, ale także ciepłej szarlotki i potrawki, która dochodziła na piecu w kuchni, zapowiadając smakowitą, sytą kolację.

– Jeżeli chodzi o naszego Hansa, to przede wszystkim nie jest już małym dzieckiem, któremu trzeba zapewniać stałą opiekę, chociaż nie powiem, martwię się, że jestem od niego tak daleko i w razie potrzeby nie mogę zareagować od razu – mówiła pani Lavin. – Niemniej to on uprosił nas o to. Nie chciał się przyznać, zasłaniał się niechęcią do Wiednia, ale mam wrażenie, że wciąż pamiętał o tym strasznym wydarzeniu, którego był świadkiem. Ileż to razy budziłam się w nocy, słysząc, jak pokrzykuje przez sen. Gdybym miała zostawić go w domu jedynie pod opieką naszej nowojorskiej gosposi, wówczas wołałabym zostać razem z nim, wysyłając do Austrii tylko tę dwójkę. – Mówiąc to, skinęła głową

w stronę córki i męża. – Ale Opatrzność nade mną czuwała. Rodzina narzeczonego Miriam, Aarona Askenazego, zaoferowała mu gościnę w swoim domu. Hans bardzo ich lubi. Przyjaźni się zresztą z młodszym synem Askenazych. Nie miałam żadnych wątpliwości, że to doskonałe rozwiązanie.

Potem rozmowa zeszła na temat warunków na drogach, w jakich przyszło podróżować Kaufmannom. Estera zerknęła na Miriam. Miały sobie tyle do opowiedzenia. Przyjaciółka uśmiechnęła się pod nosem.

Ona też najchętniej zerwałaby się z miejsca i zamknęła w pokoju, żeby poplotkować na osobności.

Wzrok Estery skrzyżował się ze spojrzeniem Aleksandry. Starsza siostra także siedziała znudzona i coraz bardziej senna. Wybawieniem okazała się pani Gertruda, która zaprosiła wszystkich do stołu, gdzie czekała już wyśmienita kolacja.

– Miałam wrażenie, że przeżywam déjà vu – oznajmiła Estera, kiedy wszystkie trzy leżały już w swoich łóżkach w pokoju Miriam. – Przypomniła mi się tamta wizyta w trzydziestym trzecim. Też czekałam, kiedy kolacja wreszcie dobiegnie końca. Zamierzałam wyjść do miasta. Chciałam spacerować mimo zimna i później pory, ale zmęczenie zwyciężyło. Dokładnie tak jak teraz.

– I zapewne tak jak wtedy będziecie paplać przez pół nocy – mruknęła Aleksandra ze swojej strony, unosząc się na łokciach, aby spojrzeć na siostrę i Miriam. Na jej ustach igrał słaby uśmiech. – Tak, macie rację – odezwała się, chociaż dziewczęta nadal milczały, nie komentując jej wcześniejszych słów. – I tym razem zamierzam iść spać. Nie będę plotkować razem z wami. Jestem na to, po pierwsze, zbyt zmęczona i śpiąca, a po drugie, zbyt poważna.

Estera parsknęła śmiechem, a potem w nagłym odruchu rzuciła w stronę siostry swoją poduszką. Ola zrobiła zgrabny unik. Chwyliła ją w locie, a potem odesłała na łóżko Estery.

– Srogo cię rozczaruję. – Młodsza Kaufmannówna strząsnęła wzburzone w poduszce pierze, a potem ułożyła ją u wezgłowia. – Tym razem my też oddamy się objęciom Morfeusza. Poplotkujemy jutro, podczas przedpołudniowego spaceru. Będziemy zażywać spacerów jutro i pojutrze. Bo za dwa dni czeka nas wyczerpujący całonocny bal sylwestrowy, kiedy będziemy tańczyć do upadłego, a w tym celu należy dobrze przygotować przede wszystkim nogi.

Krótką, wesołą wymianę zdań trwała jeszcze przez jakiś czas. Po niespełna kwadransie pokój Miriam tonął w mroku i ciszy. Zmęczenie i podekscytowanie sprawiły, że dziewczęta zasnęły bez trudu.



– Nie czuję nóg – odezwała się Estera, kiedy już wygodnie usadowiły się przy stoliku w znanej i jak zapewniła Miriam, uwielbianej przez wiedeńczyków restauracji Ofenloch. – Miałś rację. Pięknie tu – dodała po chwili, rozglądając się z zainteresowaniem po najstarszej części, usytuowanej centralnie, dającej gościom tu siedzącym swobodny dostęp do innych pomieszczeń lokalu.

– Swego czasu rodzice często tu zaglądali. To jeden z nielicznych lokali, w których nie można palić, co mama doceniała szczególnie. Wiesz, jaka jest wrażliwa na dym papierosowy. Większość wystroju nie zmieniła się od czasu powstania restauracji, czyli jak dobrze pamiętam, od początku osiemnastego wieku. To imponujące, nieprawdaz? – zapytała Miriam.

Nie czekając jednak na odpowiedź przyjaciółki, sięgnęła po kartę win.

– Spójrz, jest niesamowita. To najdłuższa lista win, jaką widziałam, a uwierz mi, ostatnimi czasy razem z Aaronem często wychodzimy. W Nowym Jorku, mieście, które nigdy nie śpi, jest tyle kawiarni, że chyba nigdy w życiu nie odwiedzimy wszystkich.

– Aaron – odezwała się Estera, przeciągając nieco wypowiedane imię. – Dokładnie jak mój ojciec.

– Och, zapewniam, że w ogóle nie jest do niego podobny. Nie żeby pan Kaufmann nie był przystojnym mężczyzną, ale... – Urwała, widząc roześmianą twarz Estery. – Przecież wiesz, co chcę powiedzieć...

Miriam na chwilę odwróciła wzrok, zaglądając do karty. Estera obserwowała przyjaciółkę, na której policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

– Zawsze podkochiwałam się w Dawidzie, twoim bracie – zaczęła mówić. – Wtedy, w Wiedniu, kiedy widziałyśmy się ostatnio i kiedy spędzałam z nim tyle czasu, wyobrażałam sobie różne rzeczy. Że on też jest we mnie zakochany, bo chyba byłam w nim zakochana. Tak platonicznie... To było takie niezwykle. Uwielbiałam to uczucie, które stawało się szczególnie mocne, kiedy Dawid był w pobliżu. Patrzyłam na niego maślanym wzrokiem. Zauważyłaś to. Wiem, że zauważyłaś. I on też to zauważył. Podczas spacerów w ogrodach Schönbrunn nawiązał do tego, co widzi i co sam czuje. Dopiero kiedy zaczęliśmy rozmawiać o tym otwarcie, zdałam sobie sprawę, że to złudzenie. Że sympatię i przyjaźń pomyliłam z zakochaniem i miłością. A o tym, że wtedy faktycznie było to mylne uczucie, przekonałam się dopiero, kiedy poznałam Aarona.

Miriam ucichła, czekając, aż kelner, który zbliżał się w ich stronę, przyjmie zamówienie.

– Proszę nam coś polecić – poprosiła Miriam. – Właśnie skończyliśmy długi spacer, więc jesteśmy niemiłosiernie głodne. Aż cud, że nie słysząc, jak burczy nam w brzuchach.

Estera taksowała Miriam wzrokiem. Słuchała, co i jak mówi przyjaciółka. Cieszyło ją to, co widziała. Miriam rozkwitła nie tylko fizycznie. Nigdy wcześniej nie była taka odważna, otwarta

na ludzi, błyskotliwa w prowadzeniu rozmowy. Estera zapamiętała ją raczej jako cichą, wycofaną dziewczynę.

– Polecam coś z klasyków. Na mały głód dobry byłby nasz wykwintny sznycel, ale skoro panie mają za sobą spory szmat drogi, to konieczne jest zjedzenie czegoś na wilczy głód, czyli Tafelspitz. Z dodatkiem pieczonych ziemniaczków i sosem chrzanowym.

– W takim razie poprosimy i proszę dobrać do tego wino. Na rozgrzewkę.

– Tafelspitz? – zapytała Estera.

– Będiesz zachwycona. Nie znam osoby, której nie smakowałoby to danie. To najlepsza potrawa z wołowiny. Uwielbiał ją pasjami cesarz Franciszek Józef, który był jej swoistym ambasadorem. W sumie zapomniałam o jednej rzeczy. – Mówiąc to, Miriam zaczęła rozglądać się po lokalu.

Szybko złapała kontakt wzrokowy z kelnerem. Młody mężczyzna podszedł czym prędzej.

– Do naszego dania poprosimy jeszcze porcję gotowanej kapusty i fasolki szparagowej.

Kelner skinął głową, przyjmując dodatkowe zamówienie.

– Wszak to na wilczy głód, prawda? – dodała Miriam. Estera przytaknęła jedynie ruchem głowy. – A wracając do Aarona... – Miriam sięgnęła do torebki. Przeszukała ją szybko. – Oto mój Aaron.

W ręce trzymała zdjęcie młodego, przystojnego blondyna w prostych okularach, które nadawały mu wygląd intelektualisty.

– Kiedy o nim mówisz, kiedy patrzysz na to zdjęcie, to nie mam żadnych wątpliwości, że jesteś w nim szaleńczo zakochana. – Zaśmiała się Estera szczęśliwa szczęściem Miriam, która zaczęła snuć opowieść o tym, jak spotkali się z Askenazym po raz pierwszy. Lavinówna mówiła, a Kaufmannówna słuchała z uwagą tak długo, jak trwało oczekiwanie na Tafelspitz.

Zamilkły na czas delektowania się kruchą, świetnie przyprawioną gotowaną wołowiną.

– Doskonałe – skwitowała Estera, kiedy skończyły. – Faktycznie nigdy wcześniej nie jadłam tak przyrządzonego mięsa wołowego.

Nie zamierzały wychodzić, chociaż w planach miały jeszcze zwiedzanie Uniwersytetu Wiedeńskiego. Estera chciała go koniecznie zobaczyć, szczególnie że był zaledwie kilka miesięcy młodszy od Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był najstarszą i największą uczelnią wyższą w krajach niemieckojęzycznych. Nie mogła przegapić okazji, żeby wejść do jego gmachu.

– Od dawna myślę o studiach – zaczęła rozmowę na myśl o czekającej ją wizycie na wiedeńskiej uczelni. – Zazdroszczę Aleksandrze. – Zaśmiała się krótko i cicho. – Kto by pomyślał, że moja siostra zacznie naukę? – Miriam nie odpowiedziała, pokiwała tylko głową, zgadzając się ze słowami Estery. – Chociaż ostatnio nie jest już taka radosna. Nigdy nie była skora do zwierzeń, ale wystarczyło tych kilka opowieści o tym, co dzieje się na uczelni, aby ją zrozumieć. Ponoć zaczęło się od błahostek. Dziwnych protestów przeciwko Żydom studiującym medycynę. Zgłaszano obiekcje, że ciała chrześcijan poddawane sekcji zwłok do celów naukowych krojone są właśnie przez Żydów. Protesty zaczęły się nasilać, zaczęto wysuwać żądania. Najpierw niewielkie, z czasem coraz mocniejsze i drastyczniejsze. Najbardziej martwi mnie to, że nawet nasz uniwersytet się przed tym nie ustrzegł. A przecież biorąc pod uwagę nasze pochodzenie, nie jesteśmy Żydówkami. Żydem jest tylko nasz ojciec, ale najwyraźniej dziś wystarczy nawet pogłoska, aby zostać odtrąconym, napiętnowanym i skazanym na ostracyzm.

– Dlatego ojciec nalegał na wyjazd. I słuchając nie tylko ciebie, ale także innych, czytając gazety z najświeższymi doniesieniami, jestem niezmiernie szczęśliwa, że nie udało się nam go namówić na zmianę zdania. Kiedy wybieraliśmy się w podróż, miałam zamiar

go przekonać, aby nie sprzedawał mieszkania. Chciałam, żeby zawsze tu na nas czekało, ale jestem pewna, że kiedy niebawem stąd wyjedziemy, to nigdy już nie wrócimy. Wiedeń i Austria przestały być naszym domem. Aby się przekonać o tym, jak wszystko się zmienia, wystarczy spojrzeć na ulice albo posłuchać ot, choćby muzyki. Słyszysz? – zapytała Miriam.

Estera wsłuchiwała się w dźwięki klasycznej kompozycji, którą odtwarzano w lokalu, aby umilić gościom spędzany czas. Nie знаła się na muzyce poważnej tak dobrze jak Miriam, która swego czasu pobierała nauki gry na pianinie, dlatego nie mogła powiedzieć na temat słuchanego utworu nic ponad to, że był piękny i koił zszargane nerwy.

– Faszystom zawładnął już nawet muzyką – szepnęła Miriam, nachylając się w stronę Estery. – W Nowym Jorku ucho cieszy energetyczny jazz czy swing, który porywa do tańca, ale według faszystów ta muzyka nie jest czysta rasowo. Dlatego ponoć zaprzestano nawet grywać Szopena, wszak był Polakiem. Dozwoleni są wybrani kompozytorzy, najlepiej ci, których ubóstwiał Führer, czyli głównie Wagner, którego słyszysz także tutaj. Chcą zawładnąć każdą częścią życia i wiem, że im się uda.

Po tych słowach przy stoliku nastała ciężka chwila. Obie skupiły się na własnych myślach. W końcu pierwsza odezwała się Miriam.

– Opowiedz o Ludwiku, ponieważ to, o czym pisałeś w listach, stanowczo mi nie wystarcza. Ale najpierw zamówmy coś jeszcze. Coś z niewielkimi procentami. Dla relaksu, kurażu, odstresowania. Dobre wino zawsze poprawia mi humor, a tego właśnie teraz mi trzeba.

Chwilę później na stoliku pojawiły się kolejne lampki wina. Tym razem delikatnego, białego.

Rozmowa zesłała na wydarzenia z życia Estery, która ze szczegółami opowiedziała Miriam o tym, co działo się po nieszczęśliwym

wypadku matki Ludwika. Miriam słuchała tak samo uważnie, jak wcześniej robiła to jej przyjaciółka, kiedy ta opowiadała o Aaronie.

– Zatem Ludwik został w domu i zapewne usycha z tęsknoty za tobą – mówiła Miriam, kiedy szły już wolnym krokiem uliczkami królewskiego parku w centrum miasta, zlokalizowanego tuż obok Rathausparku, w którym zamierzały zobaczyć, niestety o tej porze nieczynne, fontanny. Estera rozglądała się po okolicy z ciekawością. Wydawało jej się, że gdzieś w oddali majaczy gmach uczelni, do której zmierzały. Prawdę powiedziawszy, słuchała Miriam niezbyt uważnie, ale słowa o tęsknocie Ludwika sprawiły, że odwróciła się do przyjaciółki, żeby czym prędzej sprostować jej podejrzenia.

– Och, Miriam! – zawołała nieco głośniejszym głosem, niż zamierzała. – Chyba nie myślisz, że ja i Ludwik jesteśmy razem?

– Oczywiście, że tak myślę. Błędnie byłoby zakładać, że uważam inaczej. Nie po tym, co właśnie usłyszałam. To prawie niemożliwe, żebyś odprawiła Ludwika z kwitkiem. Nie po wyprawie do Włoch. Nigdy nie byłaś ani ślepa, ani tym bardziej wyrachowana czy okrutna. Musisz wiedzieć, że Ludwik od lat cię kocha. I proszę...

Miriam poniosły emocje. Stały pośrodku parkowej alejki. Mijający ich ludzie przyglądali im się dyskretnie. Estera chciała wtrącić kilka słów od siebie, korzystając z faktu, że Miriam musiała zaczerpnąć powietrza, ale Lavinówna nie dała dojść jej do głosu.

– Nie mów, że Ludwik jest dla ciebie jak brat, bo sama w to nie wierzysz. Słuchałam cię uważnie, patrzyłam na ciebie, kiedy o nim mówisz, i albo świadomie odrzucasz to uczucie, albo w ogóle nie zdajesz sobie z niego sprawy. Ludwik nigdy nie był, nie jest i zapewniam cię, że nie będzie ci obojętny. Darzysz go uczuciem i nie jest to siostrzana miłość. Na Boga, co cię powstrzymuje, aby wyznać mu prawdę? – Miriam wyrzuciła ręce do góry, aby w ten sposób podkreślić swoje wzburzenie.

– Czy wyście wszyscy poszaleli?! – wykrzyknęła Estera, zwracając uwagę starszego jegomościa. – Ty, Ola, Działoszyński, a nawet pewna wróżka, którą czasami odwiedzam. Wszyscy uważacie, że wiecie lepiej. Że znacie moje uczucia bardziej i dogłębniej niż ja sama, ale wy nic nie wiecie. Nie macie o niczym pojęcia.

Miriam miała wrażenie, że głos Estery lekko zadrział, a oczy zrobiły się bardziej szkliste, jakby nzbierały się w nich łzy. Czy to z bezsilności czy gniewu?

– Chcesz znać prawdę? – zapytała Estera, podchodząc bliżej Miriam, jakby wyzywała ją na swoisty pojedynek.

Kaufmannówna była przepełniona emocjami. Sama wydawała się zaskoczona ich gwałtownością i intensywnością.

– Masz rację, Ludwik nie jest mi obojętny. I nigdy nie będzie. Pewnie kocham go, może nie jak brata, ale z pewnością nie jak mężczyznę mojego życia. To uczucie oddałam innemu. Svenowi. Tak, właśnie temu, i proszę, nigdy więcej nie insynuuj, że może być inaczej.

Po tych słowach Estera odwróciła się od przyjaciółki i nie czekając na jej reakcję, szybkim krokiem, prawie biegiem, ruszyła przed siebie. Miriam zszokowana jej wybuchem zareagowała dopiero po chwili.

– Estero! – zawołała za nią. – Proszę, zaczekaj.

Estera jednak nie słuchała. Nie zwracała uwagi na przechodniów, na wołania Miriam. Na zimno szczypiące po twarzy ani na to, dokąd idzie. Była zdenerwowana, wściekła, ale nie na Miriam, tylko na siebie. Najgorsze zaś wydawało się to, że nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia dla takiego zachowania, za które już zaczęła się wstydić. W końcu zatrzymała się tuż przy ogromnym budynku miejskiego ratusza. Miriam dopadła do niej chwilę później.

– Przepraszam – odezwała się Estera, zanim Lavinówna miała okazję powiedzieć cokolwiek. – Przepraszam – powtórzyła, obejmując przyjaciółkę w mocnym uścisku. – Nie mówmy już o tym, dobrze? – Patrzyła wyczekująco na Miriam, która najwyraźniej nie

miała ochoty kończyć tego tematu. Chciała o tym porozmawiać, ale zacięta mina Estery sprawiła, że skinęła głową na zgodę. – Dziękuję – skwitowała Kaufmannówna, odsuwając się od przyjaciółki.

Chwilę później, pograżone we własnych myślach, kontynuowały spacer w stronę uniwersytetu.



– Gotowa? – zapytała Aleksandra, gdy stanęła w progu pokoju, który ona i Estera zajmowały wspólnie z Miriam.

Młodsza Kaufmannówna odwróciła nieco wzrok od swojego odbicia w lustrze, żeby spojrzeć na siostrę. Aleksandra stała w narzuconym na ramiona futrze, spod którego wylaniał się fragment czarnej sukni obszytej błyszczącymi cekinami. Dół kreacji kończyły swobodnie opadające frędzle poruszające się przy nawet najmniejszym ruchu.

Wyglądała pięknie.

– Szkoda, że Thomas cię nie widzi – zagadnęła Estera.

– Szkoda. Za to Sven oniemiaje z zachwytu. – Mówiąc to, weszła do pokoju i stanęła tuż za plecami Estery. – To był bardzo dobry pomysł, aby kupić tę aksamitną czarną sukienkę. Kiedy tak się przy niej upierałaś, nie byłam przekonana. Wydawało mi się, że będziesz w niej wyglądać zbyt poważnie, ale nie. Pasuje idealnie i chociaż wydaje się ciężka i niewygodna, jak wszystko, co uszyte jest z aksamitu, cudownie opina sylwetkę, eksponując to, co najważniejsze. A to rozcięcie... – Skinęła głową w stronę wysokiego rozporka z boku kreacji, który odsłaniał zgrabne nogi Estery. Uśmiechnęła się szelmowsko. – Jest obłędny. Sven straci głowę. Drugi raz. – Zaśmiała się szczerze.

– Jeśli w ogóle będzie miał okazję przyjść. Pisałam o naszym wyjściu na bal w liście. Nie omieszkalam mu przypomnieć i później,



Pierwsza część *Sagi Estery*

**Urok pierwszej miłości, niebezpieczny romans
i złowroga przyszłość**

Rok 1933. Uzdolniona artystycznie Estera Kaufmann jest córką właściciela krakowskiego domu handlowego. Na balu maskowym w Wiedniu dziewczyna poznaje fascynującego mężczyznę, Svena. Mimo że jego tożsamość jest dla niej tajemnicą, Estera od razu daje się ponieść porywczemu uczuciu pierwszej miłości. Manfred, brat Svena, postanawia pójść w ślady ojca i wkracza w brutalny świat SS.

366 str., okładka miękka

mando.pl





Druga część *Sagi Estery*

Poczucie winy, rozdarte serce i niepewność jutra

Estera Kaufmann jest poruszona rodzinną tragedią przyjaciela – Ludwik spowodował wypadek, w którym zginęła jego matka. Poczucie winy jest ogromne i mężczyzna nie potrafi dojść do siebie. Estera pragnie być przy nim w trudnych chwilach, a jednocześnie ma ogromny dylemat. Kiedyś odrzuciła jego miłość. Czy bolesne chwile sprawią, że Estera zmieni zdanie? Wspólna podróż do Włoch daje Ludwikowi nadzieję. Serce dziewczyny jest jednak rozdarte. Współczuje przyjacielowi, ale równocześnie myśli o innym mężczyźnie, który skradł jej serce.

360 str., okładka miękka

mando.pl



